



P.3170

Oplata uiszczona gotówką.

Rok IV — V Grudzień, styczeń, luty — 1938/39 r. Warszawa

NAUCZYCIEL WARSZAWSKI

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA STOWARZYSZENIA
CHRZEŚCIJAŃSKO-NARODOWEGO NAUCZYCIELSTWA
SZKÓŁ Powszechnych

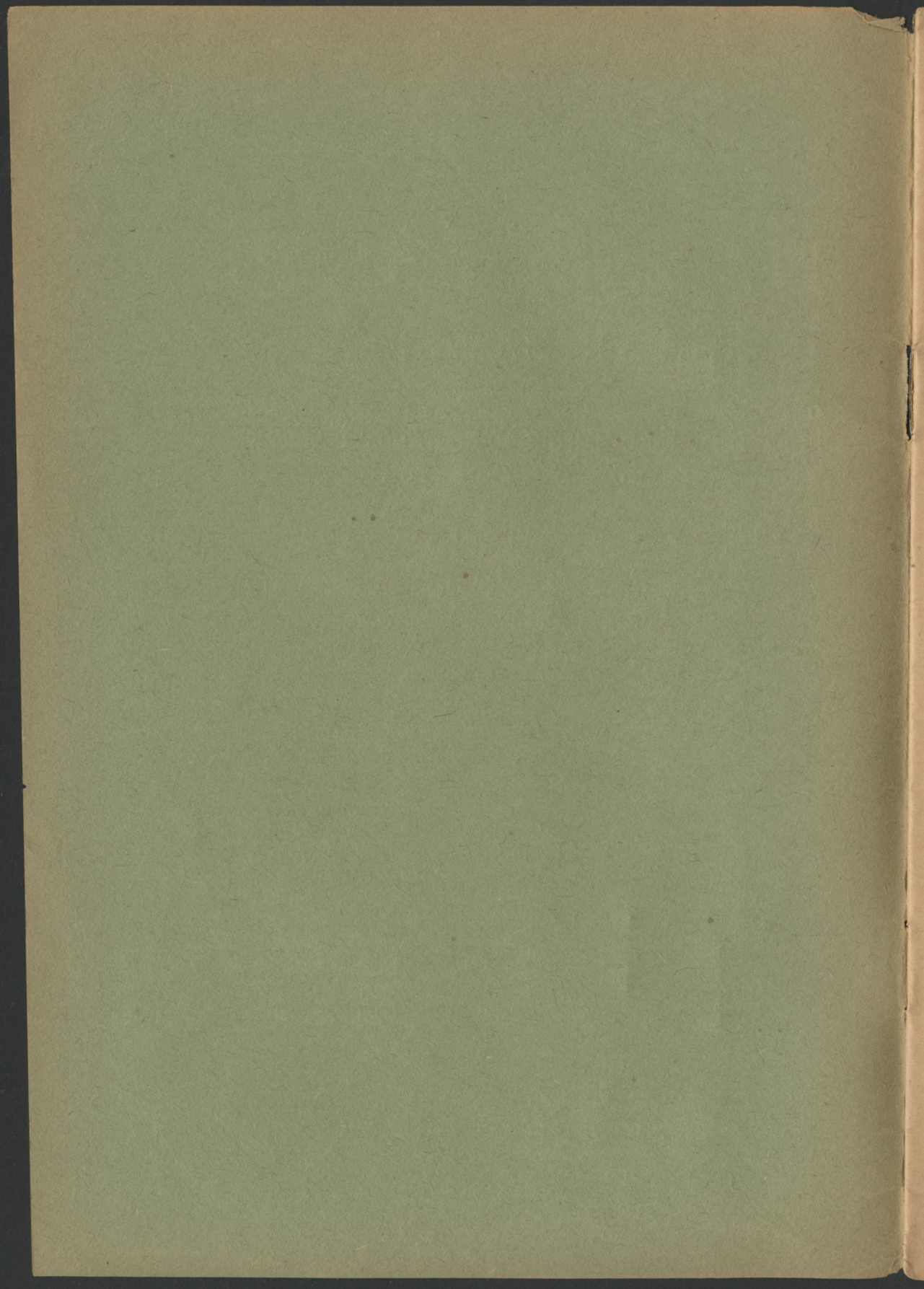
POŚWIĘCONY SPRAWOM SZKOLNICTWA
I NAUCZYCIELSTWA ST. M. WARSZAWY

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ:

O atmosferę moralną w pracy nauczycielstwa stolicy. — Stolica błyszczy... — Nasze emerytury. — Brawo, młodzi adwokaci! — Czy to konieczne. — Nasza pomoc lekarska. — Kto kwalifikuje. — Pewnie drobiazgi... — Z życia Stowarzyszenia. — Oddział Warszawski. — Koło Warszawskie. — Zupełnie bez pomocy. — Konieczne wyjaśnienie. — Trzeba mieć szczęście. — Dział samokształceniowy. — Sprawy bieżące. — Konkurs.

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, UL. CHMIELNA Nr. 58. TELEFON Nr. 6-93.65



NAUCZYCIEL WARSZAWSKI

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA STOWARZYSZENIA
CHRZEŚCIJAŃSKO-NARODOWEGO NAUCZYCIELSTWA
SZKÓŁ POWSZECHNYCH

POŚWIĘCONY SPRAWOM SZKOLNICTWA
i NAUCZYCIELSTWA ST. M. WARSZAWY

O atmosferę moralną w pracy nauczycielstwa stolicy

Rośnie nasza stolica wraz z całą Polską. Terytorialnym zasięgiem obejmuje dawne podmiejskie osiedla, które przy zaniedbaniu i braku kultury stanowiły oddawna i stanowią przeważnie dotąd jeszcze środowiska ciemnoty i zepsucia. Ludności przybywa z dnia na dzień. Nie zawsze przybywają tu najlepsi, bo wielka stolica wszystko przyjmuje.

Mnożą się i komplikują najrozmaitsze potrzeby wielkiego miasta.

Szlachetną i godną szacunku ambicją władz państwowych i władz miejskich jest nadać stolicy odrodzonego państwa godny wygląd. Również niewątpliwym pragnieniem większości dawnych i nowych obywateli stolicy jest, aby wielka Warszawa wzorowo reprezentowała postęp cywilizacyjny Polski i podniosła wysoko poziom kultury duchowej narodu. Warszawa winna z całej ziemi polskiej, z całego narodu skupiać pierwiastki kultury narodowej i w następstwie wzmoczyć polskość stolicy oraz promieniować na prowincję, na cały naród ideałami odrodzenia i wzmoczenia sił narodowych.

Wszechstronny rozwój naszej stolicy zależy od poziomu moralnego i ideowego szerokich mas ludności, tu zamieszkanej. Poziomu tego zaś nie podniosą w poważnym stopniu same piękne i bogate gmachy, pomniki, inwestycje, bruki, śród-

ki komunikacyjne, moc policji z jej zakazami i nakazami, sądy z ich wyrokami, sprzątacze ulic i t.d. i t.d.

Dusza ludzka jest źródłem postępu i doskonalenia. Poziom moralny i ideowy tej duszy może podnieść tylko kościół i szkoła.

Nauczycielstwu przypada tu pierwszorzędną rolę.

W szkołach stolicy wszelkich typów i stopni pracują tysiące nauczycieli. Jednak główny ciężar pracy oświatowo-kulturalnej i ideowej dla stolicy spada na nauczycielstwo publicznych szkół powszechnych. Jest nas tu rozrzuconych w różnych punktach miasta i na różnych posterunkach nauczycieli Polaków blisko 2000.

Rola nauczycielstwa, skuteczność jego wysiłku zależy od tego, czy danym mu jest być twórcą, czy też niewolnikiem, czy pracę swą spełnia w warunkach moralnych przyjaznych, czy też w ciężkiej atmosferze przymusu, strachu, niezaufania i t. p.

Niestety, nie można stwierdzić, że nauczycielstwo szkół powszechnych stolicy niepodległej Polski cieszy się pełnią pomyslną atmosfery moralnej, tego koniecznego warunku twórczości. Dobra atmosfera wytwarzała się w pierwszych latach Niepodległości, lecz wkrótce została tak zaprawiona niepożądanymi domieszkami, że obecnie można mówić tylko o atmosferze załamania i depresji psychicznej. Działamy teraz w ramach nakazów i zakazów, bez możliwości swobodniejszego ruchu, przy braku zaufania, wciąż zagrożeni, zastraszeni, pozbawieni indywidualności.

Głównym źródłem zła są przepisy służbowe z okresu „nowelizacji jędrzejewiczowskiej”, która przekreśliła rozumną „Magna Charta Libertatum”, jaką w swej intencji była pierwotnie ustawa o stosunkach służbowych z dnia 1. VII. 1926 r. Nowelizacje te dały już i dawać będą nadal jak najgorsze skutki. One to głównie zrodziły brak zaufania władzy przełożonej do podwładnego nauczycielstwa, jak również zatruiły zdrowy stosunek wzajemny wśród samego nauczycielstwa do tego stopnia, że szczerą rozmowę koleżeńską stała się zjawiskiem rzadkim. We współpracy przy warsztacie wychowawczym nie ma atmosfery zaufania. Dawać przykłady? O rzeczach, notorycznie powszechnie znanych, nie ma potrzeby mówić przy pomocy przykładów, nawet w sądzie. Zresztą i z in-

nych powodów operowanie przykładami odłożmy na później. Dość, że dobrze nie jest.

Zasadniczo słusznie oburzał się p. premier Składkowski na tych, którzy czynili porównanie stosunków w nauczycielstwie teraźniejszości ze stosunkami przeszłości. Jednak jeszcze więcej cieszyłoby się należało z oburzenia p. premiera na tych, którzy swoim niewłaściwym postępowaniem prowokowali do przywoływania w pamięci starszych nauczycieli fakty, dość dawno minione i do porównywania ich z obecnymi stosunkami. Swojego czasu p. wiceminister Pieracki, widocznie dość dobrze znający stosunki między inspektorami i nauczycielstwem, na zjeździe Związku inspektorów szkolnych podkreślił i pięknie uzasadnił potrzebę życzliwego i opartego na zaufaniu stosunku inspektora do nauczyciela. Mówił, że inspektor winien przybywać do szkoły z sercem, pełnym życzliwości i wyrozumienia dla nauczyciela, żołnierza armii oświatowej. Mówił, że atmosfera między tymi czynnikami winna być taka, iżby nauczyciel mógł w pełnym zaufaniu zwierzyć się swemu zwierzchnikowi ze swoich trudności i braków bez obawy, że pociągnie to dla niego ujemne skutki służbowe. Widocznie p. wiceminister wziął na siebie zadanie nad siły. Odszedł, wszystko zostało po staremu.

Nie można zaprzeczyć, że ta atmosfera moralna w stosunkach służbowych ostatnio uległa pewnej poprawie. Jednym z dowodów tej poprawy na terenie naszej stolicy są zmiany personalne w administracji szkolnej. Uroczyste wręczenie medali za długoletnią służbę nauczycielstwu stolicy przy jednoczesnym sympatycznym przemówieniu p. inspektora Bugajskiego także świadczy o pożądanym zwrocie w ustosunkowaniu się władzy do nauczycielstwa. Jednak do pozytywnej zmiany stosunków w sensie dodatnim jeszcze bardzo daleko.

Jeżeli nauczycielstwo stolicy swą mozolną i rzetelną pracą zasłużyło sobie na uwiecznienie swych zasług gładem pamiątkowym w ciężkich warunkach materialnych i duchowych, to w atmosferze swobodnego sumienia i zaufania zasłużyłoby sobie na jeszcze większe uznanie władz, ludności, a w przyszłości i wychowywanej młodzieży — już jako samodzielnych obywateli państwa.

Intencją naszych uwag niniejszych jest nie co innego, jak pragnienie, aby przyspieszyć powstanie w nauczycielstwie

zdrowej atmosfery moralnej, atmosfery zaufania, bo to jest niezbędne dla rozwoju naszej świetnej stolicy.

Pracując w ogólności dla państwa, pracujemy w bliższym znaczeniu dla miasta, którego jesteśmy obywatelami. W jednej z odezw przed wyborami do Rady Miejskiej czytaliśmy: „Pracownicy... oddający wszystkie swoje siły dobru całej ludności miasta, muszą otrzymać godziwe warunki egzystencji i... całkowitą wolność sumienia”...

Oby to słuszne żądanie stało się ciałem. Stolica na tym dobrze wyjdzie, bo nauczycielstwo traktowane z należnym mu szacunkiem i pełnym zrozumieniem jego spraw personalnych stanie się rzetelnym czynnikiem jej rozwoju kulturalnego i gospodarczego.

Stolica błyszczy...

Warszawa! Stolica! Błyszczące miasto! Widać troskę, aby stolica błyszczała, dobrze reprezentowała nas wobec Europy, wobec świata. Z domów, z okien wystaw nowoczesnych, z ulic, placów i ogrodów bije blask świetności, pozorów dobrobytu. Zobaczyć cię, stolico, to albo tu zostać, albo umrzeć z tęsknoty za tobą. To nie głucha wieś błotna lub ubożuchne małe miasteczko! Stolica wabi, ciągnie, zaprasza.

Któż do niej nie wzdycha? Imigruje tu prowincja. Przybывают nie tylko służące, inteligenci, kombinatorzy wszelkich typów. Marzy także o niej niemal każdy nauczyciel z prowincji. Ale z wielu marzących mało jest wybranych. A szczęście zwykle kończy się wtedy, gdy zostało osiągnięte. Tak jest z posadami nauczycielskimi w Warszawie.

Nie posiadamy pod ręką szczegółowych danych o przydziale nauczycielstwa szkół powszechnych do jędrzejewiczowskich grup uposażenia, ale z ogólnych danych wnosić należy, że około 1500 nauczycieli w stołecznych szkołach powszechnych konsumuje „chleb” powszednich potrzeb według trzech niższych grup uposażeniowych: XI, X i IX, a więc z płacą zasadniczą 130, 160 i 210 zł. miesięcznie, powiększaną odpowiednio przez dodatek lokalny o 20, 25 i 30 złotych. Tylko około 500 nauczycieli ma uposażenie, bardziej zbliżone do minimum egzystencji (dla samotnych). Zbędne chyba jest szcze-

gółowo wyliczać, jak za 130 złotych (bo dodatek napewno pochłona różne strącenia) może w stolicy żyć i gospodarować nauczycielski „chłopak” jędrzejewiczowski lub dziewczyna. Dość, że, skromnie biorąc, wystarczy tylko na dach (raczej daszek) nad głową i spartańskie pożywienie. Na inne potrzeby albo trzeba... pożyczyć, albo wyżebrać u rodziny, albo zarobić jakąś dodatkową pracę, albo wręcz tych potrzeb się wyrzec. Kiepsko więc możemy reprezentować splendor błyszczącej stolicy.

Kto nie wierzy, niech się przyjrzy twarzom i minom nauczycieli i nauczycielek na urzędowych lub nieurzędowych zgromadzeniach nauczycielstwa stolicy, niech popatrzy na oblicza nauczycieli, prowadzących po mieście sznury młodzieży na wycieczki. W duszach nauczycielstwa rozgrywają się stale tragedie życiowe. Jak tu założyć rodzinę, jak unormować życie osobiste, skoro uposażenie ustawowe skazuje na celibat i zakonne ubóstwo, a obciąża niewspółmierną pracą? Chyba tylko wzniosłość powołania nauczycielskiego utrzymuje nas na poziomie równowagi moralnej i duchowej. A ilu z nas młodszych musi się dzielić swym „kawalkiem” chleba z matką, ojcem, rodzeństwem?

Czyż można założyć rodzinę, gdy się ma 185 zł., jeżeli w stolicy dwupokojowe mieszkanie pozostające pod opieką ustawy o ochronie lokatorów kosztuje 80 — 90 zł. miesięcznie i za nie żądają odstępnego 1000 — 1500 zł. Lub czy można wyżyć za tę sumę, gdy w domach nowych żądają od 180 — 220 zł. miesięcznie, a na peryferiach miasta od 100 — 130 zł. za także mieszkanie. Reszta pensji po zapłaceniu czynszu czy wystarczy na utrzymanie dwu osób, ich ubranie? A skąd czerpać zasoby w razie takiej czy innej choroby, koniecznej kuracji?

Czy troska z tym związana nie towarzyszy nauczycielowi po za próg jego klasy, czy spłoszą ją hałasy działwy szkolnej i czy nie gnębi ona przy wykonywaniu swoich obowiązków?

Czy nauczyciel w stolicy w takich warunkach może przetwarzać młodzież z pospolitych zjadaczy chleba na aniołów kultury? Czy może być przykładem tej kultury? czy może czytać i przetwarzać myśli w czyny przy warsztacie swej pracy ideowej? Czy może być społecznikiem? czy może być czymś więcej, niż biernym i niewnikliwym wykonawcą za-

rządzeń swych przełożonych? Pytań takich postawić można jeszcze bardzo dużo.

Czyż te pytania nie nasuwają się tym, którzy nam stawiają wymagania w pracy oświatowej. Czyż nie powinny traścić tych, którzy układają budżety, czyż nie powinny być wytycznymi dla tych, którzy prowadzą gospodarstwo narodowe?

Nie do nas należy wskazywanie środków, wskazujemy pałace potrzeby.

Musimy mieć choć minimum egzystencji, aby w ogólnym blasku nie błyszczeć zbyt fałszywie... wynędziała twarz.

O „sprawiedliwości społeczna” w błyszczącej stolicy, wejrzyj w te sprawy!

Nasze emerytury

Po 35-ciu, a częstokroć po 40-u i więcej latach ciężkiej i ofiarnej pracy zawodowej na zasadzie odnośnej ustawy nauczyciel otrzyma dobrze zasłużone i należne mu zaopatrzenie emerytalne, sądząc, że ostatnie swe lata spędzi bez większych trosk materialnych. Nadzieja ta, niestety, zawiodła na całej linii, gdyż uposażenie emerytów, chociaż nabyte prawem i stąd zdawałoby się nienaruszalne, poczynając od 1931 roku, co roku stale i wybitnie aż po rok 1937 włącznie ulegało zmianie na gorsze bądź to z powodu redukcji niektórych uprawnień (dodatek mieszkaniowy), bądź też z powodu nowego lub zwiększonego obciążenia podatkowego.

Przebieg obniżek zastosowanych do emerytur na podstawie głośnego w swoim czasie, a tak niepopularnego dekretu, względnie innych postanowień i zarządzeń czynników miarodajnych, najdokładniej odzwierciedli obliczenie rachunkowe w karcie likwidacyjnej dowolnego emeryta, otrzymującego zaopatrzenie z Izby Skarbowej Grodzkiej w Warszawie.

W jednej z takich kart np. zobaczymy, że emerytowany nauczyciel gr. VII szczepła D w roku 1930 otrzymywał na rękę netto co miesiąc:

		512 zł.
tenże nauczyciel	w 1931 r. pobiera już tylko	452 zł.
„	„ w II połowie 1933 r. otrzymuje	415 zł.
„	„ w 1934 r.	„ 412 zł.
„	„ w 1935 r.	„ 374 zł.
„	„ w 1936 r.	„ 364 zł.
„	„ w 1937 r.	„ 331 zł.

Jak widać z przytoczonej tabelki, skok obniżek jest niesamowity: emeryt w ciągu 7 lat utracił ze swej 100 % emerytury, jak szumnie opiewał jego dekret pensyjny, aż 181 zł. miesięcznie, co stanowi powyżej 35% obniżki jego pierwotnej emerytury.

W roku 1938 na skutek przywrócenia emerytom pełnych lat służby w państwach zaborczych i zmniejszenia podatku specjalnego emerytura nauczyciela nieco wzrasta. Ten sam emeryt ma nie 331 zł. a 359 czyli o 153 zł. miesięcznie mniej, niż wynosiła jego emerytura w dniu przeniesienia w stan spoczynku.

Na obniżkę tę w chwili obecnej składają się:

a) obniżenie dodatku mieszkaniowego (widocznie uznano, że emeryt może mieszkać nawet kątem).

b) obalająca dekret pensyjny 8% obniżka emerytury na składki emerytalne.

c) aż 6% podatek dochodowy

d) 5% podatek specjalny.

e) 4% podatek lex Ostafin

f) 1% podatek na fundusz pracy.

Potrącenia obecne zmniejszają zatem pensję należną emerytom prawie o całe 30%.

Jak widać z powyższego podatków cały szereg, obciążenia podatkowe niewspółmiernie do dochodu. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że tak opodatkowani pobierają tysiące, a tymczasem rzadko który z tych emerytów ma ponad 350 zł. miesięcznie.

Nieszczęsny bezbronny emeryt sterany ciężką pracą dla Polski i ciężarem lat, trawiony dniem i nocą brakiem wszystkiego najniezbędniejszego, pozbawiony bezpodstawnie opieki lekarskiej dla swoich najbliższych, mieszkający w Warszawie od lat kilkudziesięciu i zmuszony tutaj nadal mieszkać ze względu na stosunki rodzinne (często kształci dzieci, którym nie przysługują żadne ulgi, lub utrzymuje dorosłe bezrobotne dzieci), wciąż czeka na ową sprawiedliwość społeczną, o której dużo słyszy, lecz zastosowania jej do siebie doczekać się nie może. Zaiste nie wesoły to i nie pociągający obraz doli nauczyciela emeryta wogóle, a nauczyciela emeryta z Warszawy w szczególności.

Brawo, młodzi adwokaci!

Pomimo wszelkie trudności jednak życie polskie po trochu się unaradawia.

Coraz częściej czytamy w prasie i jesteśmy świadkami, że różne organizacje, różne grupy społeczne przyjmują i jawnie głoszą ideę chrześcijańską i narodową. Zażydzona stolica Polski powoli się rehabilituje.

Nas, skupionych w Stowarzyszeniu od pierwszych lat niepodległości pod sztandarem chrześcijańskim i narodowym, objawy te niezmiernie cieszą i dają nam moralną nagrodę za wytrwałe dzierżenie tego sztandaru przez lat już blisko 20 przeciw prądowi obojętności lub wrogości wobec zasad narodowych, opartych na etyce chrześcijańskiej.

Świeżo mamy do zanotowania dalszy postęp rozwoju idei narodowej wśród stołecznej adwokatury. Dnia 18 lutego odbyła się uroczystość złożenia przysięgi przez 33 młodych prawników, wchodzących do adwokatury w apelacji warszawskiej. „Była to — pisze „Kurier Warszawski” — specjalna uroczystość, wyróżniająca się od dotychczasowych”. W latach poprzednich z okazji podobnych uroczystości czytaliśmy w prasie długie listy nowych adwokatów, wśród których z rzadka raczej spotykało się nazwisko polskie. Żydzi byli tu aż nadto uprzywilejowani! Podniósł się alarm. Doprowadzono do wydania przepisów, ograniczając dopływ kandydatów do adwokatury. Na zasadzie tych przepisów w tym roku promowano do palestry samych Polaków chrześcijan. Pierwsza grupa bez towarzystwa Żydów! Uroczystość swą nowi adwokaci zaczęli od wysłuchania Mszy Świętej. Jak u nas na zjazdach! Po ceremonii zaprzysiężenia, wśród przemówień nowy adwokat p. Niebudek oświadczył imieniem kolegów, że młoda adwokatura zdaje sobie sprawę z wagi chwili i że niewątpliwie przystąpi ona do pracy w myśl haseł chrześcijańskich i narodowych. Brawo! O to chodziło.

Nowych obrońców sprawiedliwości narodowej i chrześcijańskiej przed sądami polskimi przyjmował na zakończenie uroczystości Związek Adwokatów Polskich lampką wina.

Każdy nauczyciel-narodowiec-Polak z satysfakcją czyta takie wiadomości i z pewną... zazdrością!

Kiedyż to my będziemy witać młodzież narodową i chrześcijańską, przychodzącą do warsztatu pracy zawodowej z zakładów kształcenia nauczycieli? I czym to się dzieje, że młodzież ze szkół średnich i z uczelni wyższych wychodzi z ideą narodową, a młodzież z zakładów kształcenia nauczycieli wychodzi po większej części bezideowa lub z ideologią socjal-totalizmu?

Kiedyż to doczekamy się, że rzesze młodych nauczycieli-nauczycielek przestaną hołdować światopoglądom materialistycznym, nie dadzą się użyć na zasilanie szeregów frontu ludowego, a staną wspólnie z nauczycielstwem narodowym do pracy nad wychowaniem przyszłych pokoleń w duchu narodowym.

Jest o czym pomyśleć, jest czego zazdrościć młodej inteligencji adwokackiej, jest czego jej i gratulować!

Czy to konieczne

Zdawałoby się, że atmosfera okresu panowania pp. Jędrzejewiczów już się rozwiązała, że wspomnienia tych czasów pokrył mrok niepamięci, a koszarne sny o donosicielstwie, nieufności, wrogim nastawieniu w stosunku do nauczycielstwa należą już do niepowrotnej przeszłości. Zdawałoby się.

Zdawałoby się, że promienie słońca wpadające tak bez troski i radośnie do czystych sal nowych budynków szkolnych w Warszawie, igrające na uśmiechniętych i rozradowanych twarzach dzieci naszych — odbłyśną zadowoleniem i w duszy nauczyciela.

Zdawało się, że nowy duch ożywi szkołę, napełni ją swobodą i pozwoli wrócić w jej mury radości, wznieci dawny zapal w nauczycielu do pracy zawodowej

Tak zdawałoby się... A tymczasem atmosfera nieufności, podejrzeń, niezrozumienia dzisiejszej sytuacji nauczyciela w dalszym ciągu przepełnia w dużym stopniu szkołę naszą nawet w stolicy. Nauczyciel oddając siebie bez reszty szkole, poświęcając jej tyle godzin dziennie, nie odrywający ani na chwilę od niej myśli, wyczerpany nerwowo na skutek ciężkich warunków pracy — w dalszym ciągu słyszy, że daje z siebie za mało i jeszcze pracuje źle.

Jeżeli program należycie uwzględniony, to klasa nie na poziomie; jeżeli stwierdzi pan inspektor dobry poziom klasy — to strona wychowawcza szwankuje; jeżeli jedno i drugie dobrze — to kolizja z programem. Zawsze jest coś, co wywoła na obliczu władzy grymas niezadowolenia, co odbije się ujemnie w opinii powizytacyjnej wpisanej w arkusz spostrzeżeń.

Nie przestaje się w dalszym ciągu za nadludzką pracę w niespotykanych u żadnego z narodów cywilizowanych warunkach przeładowania klas — dawać oceny niedostateczne.

Nie uwzględnia się, a nawet nie słucha słusznej obrony nauczyciela, wykazującego się dodatnimi rezultatami pracy w klasie.

Pada wyrok: „Nigdy nie powiem, że pani pracuje dobrze, nigdy nie postawię pani dostatecznej oceny”.

Masz nauczycielu — uznanie!

W każdym prawie rejonie „los” uczynił kogoś taką ofiarą, a nie opuści go chyba prędeż, jak ze zmianą osoby przełożonego, lub ucieczką z szeregów nauczycielskich, — albo... albo czasem ten sam „los” zwróci się do takiego przełożonego.

A kiedy szczęśliwym zbiegiem okoliczności nauczyciel obroni swoje stanowisko wbrew żądaniom władzy — to wtedy rzuca się groźbę: „Więcej pan stracił, aniżeli zyskał”.

Nie brak i innych przykrych momentów w pracy nauczyciela stolicy. Usterki zauważone na terenie szkoły, poczynania metodyczne oceniane jako niemethodyczne przez „nieomylną” nigdy widocznie władzę — potrafią być napiętnowane publicznie na konferencji rejonowej. Wobec setki i więcej kolegów i koleżanek padnie twoje nazwisko, wymienią ci błędy, zironizują twoje wysiłki w najlepszej wierze czynione na terenie szkoły.

Nikt nie pomyśli, że poniżył twoją godność, że na długie miesiące nakarmił cię goryczą, a na lata całe wrzucił ci w duszę zwątpienie w wartość rzetelnej i ofiarnej pracy, pracy ponad siły.

Nad pedagogiem powinni stać także pedagodzy mogący świecić przykładami taktu, opanowania, znajomości psychiki nauczyciela i głębokiego zrozumienia posłannictwa zawodu nauczycielskiego.

Trudno dalej milczeć. Bolesne słowa, boleśniesz je jeszcze stwierdzenie, że pisać o nich trzeba.

Bo wszystkim nam chyba [chodzi o jaśniejsze jutro dla młodzieży naszej, o jaśniejszą przyszłość ojczyzny.

Zbytek grzeczności także nie cechuje niektórych naszych przełożonych. Dlatego też pozwolimy sobie przypomnieć słowa Sędziego z „Pana Tadeusza”:

„Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą”...

...„Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić
I każdemu należą ucziwość wyrządzić.”

Nasza pomoc lekarska

Wśród wielu bolączek trapiących życie nauczyciela znajduje się i nasza urzędowa pomoc lekarska.

Nawet tu w stolicy, gdzie podobno jest nadmiar lekarzy, gdzie się znajdują szpitale i kliniki wyposażone wspaniale w różne urządzenia czy to w zakresie chirurgii czy innej terapii, gdzie środki lokomocji tak są ułatwione — i tu napotyka się na różne trudności i przeszkody w wykorzystywaniu należytej ustawowo pomocy lekarskiej.

Zrejestrujmy bieg tej pomocy w chwili stwierdzenia np. poważnej i dłuższej choroby.

Trzeba zdobyć kartę porady od kierownictwa szkoły, która najczęściej znajduje się na przeciwnym końcu miasta od miejsca zamieszkania nauczyciela, trzeba tę kartę złożyć w mieszkaniu lekarza, do którego często nie ma kogo posłać nauczyciel czy nauczycielka samotna.

Następuje denerwujące wyczekiwanie, gdyż nie otrzymuje się zawiadomienia, kiedy lekarz przyjdzie.

Nie rzadko zjawia się lekarz dopiero na trzeci dzień choroby, bo tyle czasu zajęły już wspomniane wyżej starania.

Badanie lekarza stwierdza np. zapalenie płuc, wrzód w gardle, ostrą anginę czy ciężki stan jakiejś innej choroby. Mimo, że lekarz z góry dobrze wie, że choroba potrwa czas dłuższy daje zwolnienie od pełnienia obowiązków służbowych na 3 — 5 dni... bo taki wiąże go przepis.

To też czwartego dnia choćby przy dużej temperaturze

już chory musi myśleć o ściągnięciu lekarza ponownie dla otrzymania dalszego od obowiązków zwolnienia.

Czy powszechnie stosowana zasada udzielania 5 dniowych zwolnień przez lekarzy urzędowych w ciężkim stanie choroby nie naraża chorego na pogorszenie, a lekarza na niepotrzebne przeciążanie pracą?

Czy nie prościej byłoby stosować w wyżej wymienionych wypadkach zwolnienie na dłuższy przeciąg czasu? Zapewniłoby to spokój choremu, odciążałoby lekarza, a kierownictwu szkoły pozwoliłoby na racjonalniejsze zorganizowanie pracy zastępczej za chorego nauczyciela.

Czy w danym wypadku nie byłaby przyjemniejsza samorzutna wizyta lekarza urzędowego, niż każdorazowe ściąganie go co 5 dni do domu chorego dla wydania zaświadczenia.

A jak przedstawia się korzystanie z pomocy lekarskiej w wypadku lżejszych nieomagań.

W urzędzie tej pomocy, co prawda lekarzy dość wszelakiego rodzaju, ale otrzymać pomoc jakże to trudno! Najczęściej słyzy się odpowiedź woźnego „Do p. dr. X dopiero za 2 tygodnie” Są lekarze w naszej pomocy, u których na wizytę czeka się 3 tygodnie, a nawet dłużej. Najgorzej, że choroba nie chce także czekać!

Co robi się w tym wypadku? Naturalnie ucieka się do lekarzy prywatnych, kupuje się drogie środki lekarskie za pożyczone zwyczajnie pieniądze. Oto stosowanie ustawy o pomocy lekarskiej dla funkcjonariuszów państwowych, będącej niejako ekwiwalentem do ich mizernych uposażeń.

Nie lepiej przedstawia się sprawa z korzystaniem z zabiegów jak: naświetlanie, zastrzyki i t. p. Otrzymuje się 2—3 diatermie, a później dłuższa przerwa, bo godziny wszystkie zajęte. Często się zdarza, że trzeba na pierwsze naświetlanie czekać do 3-ch tygodni.

A ile razy przybiega się ze szkoły zmęczonym bez obiadu i odchodzi się bez zabiegu, bo aparat nie funkcjonuje.

Zastrzyków udziela jedna osoba. W godzinach popołudniowych, bo te także ma nauczyciel dla siebie — w urzędzie pomocy lekarskiej jest wielki tłok: i funkcjonariusze policji, poczt i telegrafów i innych urzędów państwowych. Żeby otrzymać zastrzyk trzeba przeczekać i 30 osób często, co zabiera czasu od 2—3 godzin.

Wobec powyższych warunków nie dziwnego, że narzekania na państwową pomoc lekarską wzmagają się coraz bardziej, co powoduje odwracanie się od niej, korzystanie z prywatnej pomocy, a co zatym idzie rujnowanie się materialnie.

Czy nie byłoby dobrze zmienić formy tej pomocy, gdyż niektóre z nich nie wytrzymują już dziś próby życia.

Kto kwalifikuje

Niejednokrotnie już zwracano naszą uwagę na sprawę filmów t. zw. dozwolonych dla młodzieży, wyświetlanych w stolicy, które dla młodzieży są zupełnie nieodpowiednie, gdyż zawierają momenty wybitnie niemoralne. Najczęściej takie filmy wyświetlane są na peryferiach Warszawy.

Niedawno doniesiono nam, że kino „Chicago“ na Żoliborzu wyświetlało film p. t. „Dzień dzisiejszy”. Afisze głosiły, że film jest dozwolony dla młodzieży i dzieci od lat 10. Wobec tej zapowiedzi w kinie była obecna dość znaczna ilość rodziców z dziećmi.

Podczas wyświetlania filmu pewna matka stwierdziła, że film jest wysoce niemoralny, nawet synek jej wyrażał niezadowolenie i chciał kino opuścić.

Nie doczekawszy końca matka, wychodząc z kina dała wyraz swemu oburzeniu do kasjerki Żydówki, dlaczego taki film jest dozwolony dla młodzieży. Na to usłyszała odpowiedź, że: „Chyba cenzura nie jest żydowska”.

Bardzo często również na zebraniach Koła Warszawskiego podnoszono problematyczną wartość, a nawet i szkodliwość filmów wyświetlanych dla dzieci szkolnych przy takiej czy innej okazji.

Dla pewnej grupy szkół w roku zeszłym dano film p. t. „Sto metrów miłości”. Film, oprócz niemoralnych scen, odbywających się na boisku w kostiumach gimnastycznych, zawierał tendencje antypaństwowe, gdyż stwierdzał, że sportem polskim zajmują się Żydzi, że go jedynie popierają, a przekupując zawodników, wpływają w ten sposób na wyniki i zwycięstwa w zawodach.

Niedawno dla szkół na Pradze wyświetlano film osnuty

na tle powieści p. Gojawiczyńskiej p. t. „Dziewczęta z Nowolipiek“ — Czy to był dobrze wybrany film dla elementu dzieci ze szkół powszechnych?

W ostatnich czasach w innej dzielnicy naszego miasta uraczono nasze dzieci filmem p. t. „Dzisiejsze czasy“ — na treść którego złożyły się kradzieże, bicie policjanta, luźny związek małżeński jakiejś pary, historia biednej dziewczynki, co nie chciała się uczyć, a potem była ładnie ubrana i tańczyła na scenie.

Nawet dzieci sprawiedliwie oceniały ten film, bo mówiły ze wstrętem o pewnych scenach, a wrażliwsze zamykały oczy w momentach denerwujących.

„Z odpowiedzi dzieci“ pisze do nas nauczycielka „łatwo można się było zorientować, jak dużo przez taki obraz zastrzyknięto trucizny w dusze dziecięce“.

„Mało już pewnie pomogły prostowania nauczycielki, bo dzieci razem z „bohaterami“ filmu przeżywały wszystkie wspomniane nastroje. Komu zależało na wyborze takiego filmu dla dzieci? Pocóż demonstrować młodzieży życie jakiejś nieślubnej pary, która przygodnie zapoznała się przy swoich zbrodniczych operacjach? Wszak podobnej zgnilizny mają dzieci dosyć w otoczeniu swoim. Pocóż obalać powagę policjanta, który jest przedstawicielem porządku publicznego, przez bicie go pałką po głowie w czasie pełnienia jego obowiązków? Pocóż przedstawiać więzienia, jako miejsce przyjemnego pobytu, gdzie się chętnie powraca i w tym celu umyślnie dokonywuje kradzieży? Tak w jednym, jak i w drugim wypadku przytoczone obrazy są niedopuszczalne z punktu widzenia praworządności.

Dlaczego tak wspaniały środek wychowawczy, jakim może być film, użyto na spalenie duszy dziecięcej?“

Takich przykładów możnaby więcej przytoczyć, ale te chyba wystarczą do stwierdzenia, ile to trucizny sączą kina warszawskie pozostające prawie wszystkie w rękach żydowskich.

Jak wydatnie przeciwstawiają się całemu wychowaniu, jakie dziecku stara się dać szkoła. Jak wybitnie przeszkadzają w pracy wychowawcom pragnącym zwrócić myślenie dzieci na inne tory i wpoić im pewne zasady etyczne na ich przyszlą drogę życia.

Wiemy, że istnieją komisje kwalifikujące filmy wogóle, a dla młodzieży i dzieci w szczególności. Czy one stale pracują i czy sumiennie oceniają każdy film w Polsce? Jeżeli tak, to czym wytłumaczyć wyżej przytoczone fakty? Wszystko raczej wskazuje na to, że komisje nie spełniają swego zadania, jak należy. A może z powodu dużej i długiej pracy na tym odcinku komisje te stępiły swoją wrażliwość i zagubiły granicę między moralnością i niemoralnością. Komisja komisją, a odpowiedzialność za ich działalność spada na te czynniki, komu komisje podlegają.

Pewnie drobiazgi...

Czyja wina? Czy potrzebne były zatargi nauczycielstwa z konduktorami tramwajowymi w styczniu, w którym to okresie nie mieliśmy potwierdzonych jeszcze urzędowych legitymacji na rok 1939? Widocznie, że tak, skoro nikt nie pomyślał zawiadomić Dyрекcję Tramwajów o ważności legitymacji aż do końca stycznia. Było wiele nieprzyjemnych chwil z tego tytułu, nawet przy udziale policji, zapisywaniu wzajemnych i nauczyciela i konduktora Nr. Nr. legitymacji służbowych.

A widowisko dla publiczności w przepełnionych wagonach tramwajowych w okresie ferii świątecznych też nie było jakie. Czy wynosiła ona wrażenie z owego zatargu o słuszności dowodzeń nauczyciela?

Ktoś tu zawinił, że nie nauczyciel — to pewne.

Czy nauczyciel pracuje 30 godzin? Wymiar ten był zawsze i jest w dalszym ciągu fikcją prawie w każdej szkole. Wiadomą jest rzeczą, że w wypadku braku w szkole przez jeden tydzień jednej osoby ma kierownik do obsadzenia nowych 30 godzin. Wprawdzie redukuje, co może, ale nigdy nie zredukuje aż 30 godzin i obdziela nauczycieli dodatkowymi godzinami ponad normę. Poruszamy tę sprawę z tego względu, że zapytują nas koledzy i koleżanki, czy taka nadwyżka ponad 30 godzin jest płatna i kiedy. W odpowiedzi na to zaznaczamy, że znamy wypadki wśród pracowników nienauczycieli zgłaszania tego rodzaju pretensji, a w przeprowadzonym procesie stanęła sprawiedliwość po stronie pracownika.

„Czas to pieniądz”! ale chyba dla wszystkich. Zapytani, czy inspektor szkolny może nie przyjąć u siebie w biurze nauczyciela — wyjaśniamy:

inspektor szkolny jako urzędnik ma wyznaczone godziny przyjęć. O ile nauczyciel, wypełniając wszelkie z audyencją związane formalności mimo to nie zostanie przyjęty — może w tej sprawie interweniować u wyższej władzy szkolnej.

Kurs O. P. L. G. Interpelowani o wypłaty honorarium za przepracowane w szkołach przez nauczycieli kursy OPLG oświadczamy, że według zarządzenia wydanego w tej sprawie przez odpowiednie władze — kursy OPLG należą do nadliczbowych godzin pracy nauczyciela i o ile zostało złożone udokumentowane sprawozdanie z kursu — prowadzący kurs nauczyciel powinien otrzymać odpowiednie wynagrodzenie. W tej sprawie okólnik byłby pożądany, bo obecnie nauczycielstwo prowadzi przeszkolenie OPLG w szkołach.

Chyba w miarę możliwości. Siódmy z rzędu okólnik w styczniu b. r. wskazuje na potrzebę odpowiedniego wyposażenia szkoły w pomoce umożliwiające realizację programu z przyrody martwej. Pomiedzy 70 okólnikami w kalendarzowym roku poprzednim były okólniki wskazujące na tego rodzaju pomoce z innych przedmiotów. Ostatni okólnik r. b. wskazuje nawet na pomieszczenie przedmiotów w 3 szafach oszklonych. Szkoda tylko, że w okólniku nie były wskazane źródła finansowe, z jakich mają być kupione 3 oszklone szafy i zawartość tych szaf t. j. wykazane pomoce.

Z życia Stowarzyszenia

Oddział Warszawski

W dniu 1 lutego odbyło się zebranie członków powiatu warszawskiego, na którym omawiano: Znaczenie publikowania przejawów życia szkolnego.

Nauczyciel w swej pracy spotyka się z różnego rodzaju trudnościami i bolączkami. Pewna część społeczeństwa nie rozumie jeszcze potrzeby nauki i niechętnie posyła swe dzieci do szkoły, lub też odrywa działwę od nauki szkolnej pod

różnymi pozorami, jak choroba kogoś w rodzinie, dozorowanie dzieci młodszych, pomoc w domu lub gospodarstwie,

Często dzieci, przebywające w otoczeniu o niskim poziomie moralnym, czy to wśród swoich znajomych, czy nawet wśród własnej rodziny, demoralizują się same i demoralizują otoczenie.

Bywają wypadki, że rodzice wskutek choroby, podeszłego wieku lub niedołęstwa, nie mają wpływu na swe dzieci, które wyłamują się z rygoru szkolnego, nie podporządkowują się regulaminowi szkolnemu. A ponieważ wychowanie dzieci może być skutecznie przeprowadzone tylko przy wspólnym wysiłku i pracy domu i szkoły, przeto praca z takimi dziećmi jest bardzo trudna.

Znaczna liczba ludności naszego kraju objęta jest bezrobociem, wskutek czego dziatwa często opuszcza szkołę wobec braku obuwia lub odzienia, dzieci takie przychodzą do szkoły częstokroć niedożywiane, szkoła zajmuje się nie tylko nauką i wychowaniem, lecz częstokroć ich dożywianiem i ubraniem.

Przymus szkolny, obowiązujący w naszym prawodawstwie — tylko w małym stopniu jest stosowany.

Skromne warunki materialne, które szczególnie u młodego nauczycielstwa są poniżej utrzymania, nie wpływają dobrze na psychikę nauczyciela, a tym samym na jego wydajność pracy.

Klasy szkolne są przepełnione. Praca w tych warunkach jest bardzo trudna.

Wszelkie przejawy życia szkolnego winny być omawiane na zebraniach tak nauczycielskich, jak i przy innych zebraniach społeczeństwa, jak również winny być poruszane w prasie nauczycielskiej i na łamach prasy codziennej. W ten sposób sprawy szkolne będą więcej przedostawać się do społeczeństwa, nastąpi większe ich zrozumienie, a może i większa współpraca szkoły ze społeczeństwem, co powinno podnieść poziom szkoły i wychowanie młodego społeczeństwa.

Poruszony temat wywołał dyskusję, podczas której poruszono sprawę szkół dla dzieci trudnych do prowadzenia. Szkoły takie winny istnieć nie tylko w większych miastach, lecz również i w poszczególnych powiatach, przynajmniej po jednej na powiat. Były głosy przeciwne szkołom specjalnym,

a za bardziej ważną rzecz uważano zmniejszenie ilości dzieci w poszczególnych klasach, co wg. zdania wielu nauczycieli rozwiąże sprawę t. zw. dzieci trudnych. Sprawa ta nadaje się do dalszej dyskusji, popartej argumentami i faktami.

Następnie kol. prezes podzielił się z zebranymi swymi wrażeniami ze zjazdu jubileuszowego, zwołanego z okazji 20-lecia założenia Związku Dzielnicowego Stowarzyszenia Nauczycieli Polaków w Poznaniu, który przy powstaniu naszej organizacji wszedł w jej skład. Zjazd odbył się w Poznaniu w dniu 29 grudnia roku ubiegłego. Zjazd był urozmaicony śpiewem, wspólnym obiadem i zakończony tańcami w gronie koleżeńskim.

Z uznaniem należy podkreślić, że w zjeździe tym wzięła udział przynajmniej połowa członków całego województwa Poznańskiego.

W dniu 25 lutego odbyło się posiedzenie Wydziału Wykonawczego Zarządu Oddziału Warszawskiego, na którym omówiono sprawy organizacyjne, zebrania w Kołach oraz program i termin Zjazdu Delegatów Oddziału Warszawskiego, który odbędzie się w dniu 14 maja. Ostateczna decyzja co do programu Zjazdu zostanie uskuteczniiona na zebraniu pełnego Zarządu, który odbędzie się w dniu 12 marca. Po odbytych posiedzeniach zostanie podany komunikat w najbliższym numerze „Nauczyciela Polskiego”.

Koło Warszawskie

Nasze zebrania cieszą się coraz lepszą frekwencją, coraz większym ożywieniem w stosunku do poruszanych zagadnień, coraz gorętszym udziałem w pracy organizacyjnej Stowarzyszenia w stolicy. Zebranie w grudniu poświęcono sprawie Samorządu stolicy, jego znaczeniu dla spraw szkolnych i konieczności interesowania się jego działalnością szerokich sfer nauczycielskich.

Tegoroczny nasz Oplatek w dniu 14 stycznia zgromadził w lokalu Stowarzyszenia bardzo poważną liczbę członków.

Uroczystość zagał przewodniczący Koła kol. Gładysz, stwierdzając przede wszystkim objaw, w dodatnim tego słowa znaczeniu, skupiania się w lokalu organizacyjnym bez wielkiego nacisku, coraz to poważniejszej liczby członków. Jedno-

częśnie złożył przewodniczący pod adresem wszystkich członków i sympatyków naszego ruchu nauczycielskiego serdeczne życzenia noworoczne. Za staraniem ofiarnych pań Koleżanek przy pięknie udekorowanym i urządzonym stole potoczyła się serdeczna i miła pogawędka, przerywana gorącymi przemówieniami, pokieślającymi ważność momentów skupiania wszystkich w dniach uroczystych związanych czy to z tradycją czy też z rocznicami chwil dziejowych.

Dnia 4 lutego odbyło się zebranie Koła, na którym ogłoszono i dyskutowano temat: „Żydzi w życiu kulturalnym Polski“.

Prelegent opierając się na danych liczbowych omówił kolejno charakter redakcji czasopisma „Wiadomości Literackich“, opanowanie przez Żydów przedsiębiorstw kulturalno-rozrywkowych, znaczny ich udział w muzyce poważnej, znacznie większy jeszcze w muzyce lekkiej, opanowanie teatrem, teatrzykami, gdzie Żydzi są w 88% reżyserami. Większość sztuk wystawianych jest także autorstwa żydowskiego.

Wykazał jak bardzo zagarnęli Żydzi przedsiębiorstwa filmowe. W stolicy kin żydowskich mamy 80%. Żażydzenie prasy filmowej wynosi 90%. Autorami piosenek w Polsce są w 75% także Żydzi. Omówił popularną prasę, jak powieści kryminalne wychodzące w zeszytach. Z przykrością stwierdził, że koncern łódzki, firma wydawnicza „Wędrowców“, „Karuzele“ i t. d. wybitnie żydowska podpisywana jest przez Pietrzaka — chyba już nie Żyda. Podkreślił bezideowy charakter tej lektury naszych dzieci, wskazał na całkowity brak tematów historycznych polskich, bohaterskich, religijnych, moralnych.

Wydawnictwa te sprowadzają z Ameryki gotowe matryce obrazków, a wydając w wielkiej ilości te piśmidła, zarabiają ogromne sumy.

W dyskusji podnoszono zupełny prawie bezwład sfer miarodajnych na polu zasypywania polskich dzieci szkodliwą literaturą rodzącą się w północnej dzielnicy naszego miasta.

W odpowiedzi przytaczał prelegent ciekawe chwytty tych „wydawców“, którzy łowią młodzież w ten sposób, że rozrzucają na ulicach pod szkołami początek fascynującej powieści, po przeczytaniu czego młodzież zaciekawiona dalszym ciągiem nabywa je za pieniądze.

Zupełnie bez pomocy

W każdej chyba szkole zdarza się, że dziecko nie uczęszcza do szkoły systematycznie, czyli „wagaruje”. Nie będziemy w tej chwili zastanawiać się, dlaczego tak się dzieje. Chodzi nam o sam fakt.

Co w tym wypadku czyni nauczyciel? Stara się zobaczyć z matką czy ojcem dziecka, stara się wytłumaczyć rodzicom, że dziecko to musi mieć troskliwszą opiekę, stara się bezpośrednio do dziecka przemówić. Jednak nic nie pomaga. Dziecka nie ma kto przypilnować, żeby przyszło do szkoły, bo rodzice wychodzą o godz. 7-ej do pracy. Nie zjawia się w szkole całymi tygodniami, a nawet miesiącami.

Nauczyciel zrozpaczony przedstawia to dziecko do t. zw. Sądu Dzielnicowego, mając nadzieję, że ten krok może odnieść pożądany skutek w stosunku do dziecka, rodziców i wróci dziecko szkole.

Tymczasem mija luty i rodzice dzieci, o których mowa, wykazane do Rady Szkolnej w m. październiku bieżącego roku szkolnego nie zostali dotąd powołani przez Sąd Dzielnicowy, w którym nauczyciel pokładał jaką taką nadzieję.

W wyniku dzieci waleśają się całymi miesiącami po ulicy, na peryeriach miasta zapoznają się z różnymi specjalnościami, jak grą w karty, paleniem papierosów, na kupienie których trzeba zdobyć z jakiegoś źródła pieniądze — no i zdobywają te pieniądze.

Od czasu do czasu szkoły otrzymują od policji żeńskiej telefon, że jej uczeń czepiał się tramwajów, lub wywołał bójkę uliczną.

Kto tu nie spełnia swoich obowiązków? Czy tylko uczeń, rodzice, czy także i powołany do tego urząd opieki? W tym wypadku Rada Szkolna...

Konieczne wyjaśnienie

W odpowiedzi na zapytanie, jakie otrzymaliśmy — z kilku stron w sprawie losów funduszków zbieranych przez szkoły warszawskie na dozbrojenie — odpowiadamy pytającym: inicjatywa powstała przy końcu roku szkolnego 1937/38. W kilku istniejących wówczas rejonach inspekcyjnych powstały „lokalne” komitety, które zajmowały się zbiórką pieniędzy od szkół w danych rejonach. W okresie ubiegłych ferii letnich zreorganizowano rejony inspektorskie, co pociągnęło za sobą zamieszanie, jeżeli chodzi o akcję zbiórkową. Do tego zamieszania niezawodnie przyczyniła się odezwa wysłana do wszystkich szkół w Warszawie, że zebrane pieniądze od dzieci należy składać na ręce podpisanych pp. Płużańskiego i Wójcickiego. Koledzy ci nadesłali nawet przekazy PKO. z kontem, opiewającym na ich nazwiska.

Kto upoważniał pp. Płużańskiego i Wójcickiego do postawienia siebie na czele akcji zbiórkowej, tego koledze, który o to pyta nie umiemy wyjaśnić.

Prawdopodobnie niezadługo ukaże się pismo wyjaśniające całemu

nauczycielstwu warszawskiemu organizację zbiórki pieniędzy na powyższy cel, a Komisja Rewizyjna zda publicznie sprawę z rewizji rachunków i poda kwotę, jaka dotychczas wpłynęła. Czekają na to całe nauczycielstwo i dzieciom też należałoby o wyniku tej zbiórki powiedzieć.

Trzeba mieć szczęście

Od pewnego czasu widzi się w szkołach jakieś kobiety, myjące okna, ścierające kurze, froterujące podłogi... Krzątają się one przez szereg godzin w szkole pod komendą naszych woźnych. A woźni siedzą sobie usmiechnięci z założonymi rękoma i czytają „Ekspresy”.

Dziwnego uczucia doznaje nauczyciel... Dziś brak w szkole 3 osób. Dwie osoby są na dłuższym urlopie, ciężko chore, trzecia zapadła na grypę. Trzy klasy bez wychowawcy, trzeba się nimi zaopiekować. Kierownik redukuje ostatnie godziny obecnym w szkole nauczycielom. Dzieci tracą. Ale trzeba i w osieroconych klasach mieć po 2 lub 3 godziny lekcji, żeby i tamte dzieci nie były krzywdzone. Praca jest wtedy ciężka i nie dająca żadnego zadowolenia, bo dorywcza. Dziś w tej klasie, jutro w innej.

Trudno — ciągnąć trzeba, wszak dzieci same pozostawić nie można, a zastępstwa za chorych kolegów inspektor nie przyśle, bo skąd ich weźmie — jeżeli ich nie ma.

A nie ma, bo nie ma etatów. A nie ma etatów, bo brak kredytów potrzebnych na to w budżecie Ministerstwa. A nie ma kredytów — bo skarb państwa na ten wydatek nie ma pokrycia — choć potrzeba ogólnie znana i uznana przez wszystkie czynniki.

Prawdziwie błędne koło.

A więc... nauczyciel musi ciągnąć. Szkoła pomocy nie dostanie.

Dostali ją woźni — choć o nią ani zabiegali — ani nie prosili. A pewnie im ta pomoc całkiem zbędna np. przy centralnym ogrzewaniu. Czy Fundusz Bezrobocia jest poto, by tych, którzy mają etaty demoralizować kompletnym „bezrobociem”.

Widocznie woźni mają większe szczęście. Ich łatwiej, jak się okazuje zastąpić, ale nie tylko zastąpić, ale dać nawet pomoc całkiem zbyteczną.

Ot — nasza rzeczywistość. Okazuje się, że czasem lepiej mieć łut szczęścia, niż rozum w głowie i gorące serca w piersiach.

Dział samokształceniowy

Muzeum Pedagogiczne. Przy ul. Jezuickiej nr. 4 mieści się miejskie Muzeum Pedagogiczne. Nazwa tego Muzeum nie odpowiada ściśle celom i zadaniom tej instytucji. Muzeum Pedagogiczne nie ma bowiem na celu wyłącznie gromadzenie pomocy naukowych ze wszystkich dziedzin nauczania oraz wzorów i planów, urządzeń szkolnych — czyli nie ogranicza się do roli instytucji o charakterze reprezentacyjno-biernym, ale stanowi w organizacji oświatowej i kulturalnej stolicy czynnik aktywny

Muzeum prowadzi pracownię fizyczną, chemiczną i biologiczną do

zajęć praktycznych dla nauczycieli i szkół, prowadzi bibliotekę pedagogiczną ze wszystkich dziedzin nauczania i wychowania, współdziała z instytucjami państwowymi, miejskimi i społecznymi w organizacji kursów uzupełniających, prowadzi biura porad pedagogicznych, poddaje fachowej ocenie metody nauczania i t. d. Zakres więc prac Muzeum Pedagogicznego jest bardzo obszerny.

Od pierwszej chwili swego istnienia — prócz gromadzenia zbiorów, dąży Muzeum w kierunku laboratoryjnym i pracowniczym. Pracownie fizyczna i chemiczna rozwijały się z roku na rok, pomnażając liczbę przyrządów do demonstracji i ćwiczeń młodzieży. W pierwszych latach należało corocznie urządzać nowe pracownie, zaopatrując je w instalacje wodną, gazową i elektryczną, przystosowaną do kilku jednoczesnych manipulacji.

Przyrządów fizycznych było w r. 1919-20 — 284, w 1937-38 — 3.631. Pracownia biologiczna rozporządza 38 akwariami, w których znajduje się wielka liczba gatunków ryb słodkowodnych i morskich roślin wodnych, gadów i t. d.

Muzeum posiada jeden z najświetniejszych zbiorów entologicznych J. Isaaka, posegregowanych w 162 gablotkach.

Dział botaniczny ogrodu biologicznego umieszczony został przy ul. Dobrej 76; dział zoologiczny, który mieścił się niegdyś na terenie Muzeum Narodowego, stanowił zaczątek dzisiejszego Ogrodu Zoologicznego.

Rozbudowujący się ogród szkolny przy ul. Dobrej, gdzie postawiono altanę-klasę, wydał w 1937-38 roku ogródkom szkolnym 27.200 roślin ciętych, 10.270 roślin doniczkowych, 122.500 sadzonek i 8.160 sadzonek drzew i krzewów. Akcja organizowania ogrodów szkolnych rozwija się intensywnie, gdyż w okresie czteroletnim, t. j. od 1933-34 do 1937-38 r. ogólny metraż ogrodów szkolnych wzrósł z 19.200 m. kw. do 118.500 m. kw., t. j. niemal dziesięciokrotnie.

Z dalszych działań pracy Muzeum Pedagogicznego wymienić trzeba Wypożyczalnię pomocy naukowych przy ul. Hipotecznej 8 oraz Wypożyczalnię okazów przyrodniczych przy ul. Chłodnej nr. 11. W 1937-38 r. Wypożyczalnia na 5.777 wypożyczyły 9.569 okazów i 8.250 przezroczny. W 1935 r. Muzeum przejęło Składnicę pomocy naukowych dla szkół kształcących. Ponadto Muzeum posiada Bibliotekę dla nauczycieli, przy czym księgozbiór w 1937-38 r. liczył 1.214 tomów.

Sprawy bieżące

Szkolnictwo powszechne w Warszawskim Okręgu Szkolnym. W okręgu szkolnym warszawskim, który — po ostatecznym ustaleniu granic w kwietniu 1938 r. — obejmuje m. st. Warszawę, województwo warszawskie i województwo łódzkie, znajduje się ogółem 3.712 szkół powszechnych. Szkół publicznych jest 3.383, szkół prywatnych zaś 382. W szkolnictwie publicznym przeważają niestety szkoły powszechne pierwszego stopnia organizacyjnego, których jest aż 1900, w szkolnictwie prywatnym natomiast przeważają szkoły najwyższego stopnia organizacyjnego (2041). W szkołach powszechnych okręgu warszawskie-

go jest zatrudnionych 15.105 nauczycieli. Wśród nauczycielstwa zarówno w szkolnictwie państwowym, jak prywatnym przewagę stanowią kobiety, których jest 8.412 na 6.695 mężczyzn. Uczniów szkół powszechnych jest w okręgu ogółem 812.235, z czego w szkolnictwie publicznym 776.529, w prywatnym 35.706. Liczba chłopców wynosi z górą 425 tysięcy, dziewcząt zaś prawie 387 tysięcy.

Nowe szkoły powszechne. W wykonaniu planu rozbudowy publicznych szkół powszechnych w Warszawie Zarząd miejski prowadzi obecnie roboty przy budowie czterech nowych gmachów szkolnych. Budynki te zostaną oddane do użytku na początku przyszłego roku szkolnego i pomieszczą łącznie 9 szkół powszechnych.

Przy budowie pracuje ponad 500 robotników. Wszystkie cztery gmachy są już pod dachem. Obecnie prowadzone są prace przy wewnętrznych wykończeniach.

Największy z tych gmachów liczący trzy piętra budowany jest przy ul. Stawki 8. Każde piętro zajmie jedna szkoła. Dla każdej z nich przeznaczono 9 obszernych izb lekcyjnych, kompletnie wyposażone laboratorium chemiczne, gabinet fizyczny, gabinet przyrodniczy, sale do robót ręcznych i salę gimnastyczną. W podziemiach znajdują pomieszczenie wspólne dla wszystkich trzech szkół szatnie, umywalnie z natryskami, gabinet lekarski, sala dla dożywiania i schron przeciwgazowy. Kłasy o powierzchni po 60 m. kw. każda będą mogły pomieścić po 60 dzieci.

Budujące się gmachy przy ul. Woronicza na Mokotowie, Boremłowskiej na Grochowie i Tymińskiej na Annopolu będą 2 piętrowe i przeznaczone dla dwóch szkół powszechnych każdy. Budynki te będą wyposażone podobnie jak dom przy ul. Stawki.

Zarząd miejski prowadzi poza tym roboty przy budowie sal gimnastycznych przy szkołach powszechnych przy ul. Dobrej, Podskarbińskiej, Grochowskiej i Siennickiej oraz budowę basenu zimowego przy II Żeńskim gimnazjum miejskim przy ul. Rozbrat. Pływalnia ta zostanie oddana do użytku już w końcu przyszłego miesiąca.

Obecnie na 189 publicznych szkół powszechnych jeszcze 56 mieści się w wynajmowanych lokalach. W szkołach tych nauka ze względu na brak miejsca odbywa się przeważnie na trzy zmiany, przy czym ostatnia zmiana kończy lekcje o godz. 17 m. 30. Jeszcze w latach 1928/9 na takie zmiany uczęszczało 42,5 proc. dzieci, w latach 1932/33 wobec znacznej rozbudowy szkół liczba ta spadła do 38,4 proc. Obecnie ilość dzieci, uczących się na trzeciej zmianie spadła do 9,6 proc. Aby zupełnie zerwać z systemem trzech zmian Warszawa potrzebuje jeszcze 23—24 gmachy szkolne, co by zaspokoili narazie obecne zapotrzebowanie.

Należy zaznaczyć, iż ze 141 tys. dzieci w wieku szkolnym w Warszawie w publicznych szkołach powszechnych uczy się 119 tys. dzieci.

(Gazeta Polska).

Prośba o pomoc. W bieżącym roku szkolnym została zorganizowana przez Władze Szkolne publiczna szkoła powszechna o specjalnym charakterze. Zgromadziła ona dzieci z różnych dzielnic Warszawy, które ze względu na: wady charakteru, zaburzenia w sferze emocjonalnej i psychicznej, muszą być otoczone specjalną opieką.

Rodzice naszych wychowanków rekrutują się w ogromnej większości z najuboższych warstw społeczeństwa i nie mogą zapewnić szkolnej najniezbędniejszej pomocy materialnej. Spora gromadka chłopców przychodzi do szkoły w gumowych pantoflach, bez płaszczy, podręczników szkolnych i t. p., a Opieka Szkolna nie może im przyjść z pomocą, gdyż nie ma żadnych środków finansowych. Szkole brak pomocy naukowych, pomocy do zajęć: praktycznych, świetlicowych i t. d.

Stołeczny Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży udziela w miarę możliwości poparcia, lecz jest ono niewspółmierne do potrzeb. W szkole stosuje się harcerskie metody wychowania, a dotychczasowe prace dały dobre rezultaty.

Wychowankowie nasi przy troskliwej opiece i pomocy czynnika obywatelskiego staną się wartościowymi członkami społeczeństwa.

Opieka tej szkoły zwraca się z gorącą prośbą o przysyłanie ofiar pod adresem Szkoły Nr. 170 przy ul. 6-go Sierpnia Nr. 2, tel. 9-67-05.

Kurs Urządzania Kwietników i Pielęgnowania Róż w ogrodach.

Koło Miłośników Ogrodnictwa urządza w czasie od dnia 17 marca do dn. 3 kwietnia r. b. „KURS URZĄDZANIA KWIETNIKÓW I PIEŁĘGNOWANIA RÓŻ W OGRODACH”, który obejmuje: wykłady o ogródkach skalnych, bylinach, urządzeniu trawników i obsadzaniu kwietników roślinami. W drugiej części kursu o r ó ż a c h: klasyfikacja, rozmnażanie, uszlachetnianie, zastosowanie róż w ogrodach, sadzenie, cięcie, zasilanie, zimowanie oraz choroby i szkodniki róż. Prelegentami będą: p. inż. E. Napiepińska, prof. dr. Gorjaczkowski, inż. J. Łebkowski, p. Z. Hellwig i p. inż. St. Schönfeld.

Ilość miejsc ograniczona. niezamożni mogą się starać o ulgi.

Wykłady będą się odbywały w Tow. Ogrodn. Warsz. — Bagatela 3 — od godz. 6 — 8 wiecz. Na zakończenie kursu odbędzie się wycieczka do szklarni i pokaz cięcia róż na gruncie.

Zapisy i informacje: Kierowniczka Kursu p. Wysocka tel. 840-18, Biuro K.M.O. — Al. Jerozolimskie 20 m. 16 tel. 632-70, Skład nasion B-ci Hoser — Al. Jerozolimskie N. 45, Skład Nasion „Kwietnica” — Złota 3 oraz w dniu wykładowe na miejscu Bagatela 3 — I piętro (Sala Tow. Ogrodn. Warsz.).

K o n k u r s

Konkursy na stanowiska kierowników zostały ogłoszone w następujących publicznych szkołach powszechnych:

- | | | |
|--------|---|---|
| Nr. 12 | — | Park Traugutta |
| „ 18 | — | ul. Pawia l. 6 |
| „ 54 | — | Kordeckiego l. 54 |
| „ 71 | — | Nalewki l. 2a |
| „ 94 | — | Gościniec l. 53 |
| „ 177 | — | Tarczyńska l. 27 — szkoła specjalna dla umysłowo upośledzonych. |

Wnoszenie podań drogą służbową z dołączeniem obowiązujących dokumentów w terminie określonym w Dzienn. Urzęd. Kuratorium Warszawskiego Okr. Szkoln.



P.3170

Prenumerata roczna Nauczyciela Warszawskiego 2.50 gr., półroczna 1.30 gr.
kwartalna 80 gr. Numer pojedynczy 30 groszy.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Alwasowa.**

Wydawca w imieniu Zarządu koła Stow. Chrz. Nar. Naucz. w Warszawie:
Michał Kawecki.

Nakładem Koła m. st. Warszawy.

Drukarnia „WIEK NOWY”, Warszawa, ul. Nowe-Miasto Nr. 1. tel. 11-83-05

